Nro 33. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 24 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ORGAN CZAROWNY
POWIEŚĆ
S. H. B.

Jeśli niektórzy pisarze w szczęściu i dostatkach znajdują wysoki talent i energiją; są inni których drogę napiętnowały wszelkiego rodzaju cierpienia, których imaginacyą fatalne przeznaczenie karmiło niesłychanemi mękami i nędzą wiekuistą.

Loève-Veimars, przemowa do dzieł Hoffmanna.

Dwóch tylko ich było w winiarni. — Jeden młody, wychudły, rozwalony na krześle, opiérał o ścianę łysą głowę. Drugi, krępy, staruszkowaty, z brunatną od pijaństwa twarzą. — Dwaj nieznajomi w głuchém milczeniu siedzieli po obu końcach jednego stołu. Północ wnet wybić miała, gospodarz zamknął swój dzienny rachunek, i schował do worka dosyć okrągłą sumkę (jego winiarnia była jedną z najbardziéj uczęszczanych w Dreznie) spojrzał po obu gościach w nadziei, że powstaną i pójdą. I jeden i drugi ani się poruszył. — I nie myśląc bynajmniéj o ustąpieniu, starszy dobył papiér i pisał ołówkiem, a młodszy cichym głosem zaczął nócić piosenkę. Było to cóś nakształt pisku szatańskiego. Była w tém rozpacz, było to wysilenie sardonicznego śmiéchu człowieka przy skonaniu. — Na głos tak dziwacznego śpiéwu, stary podniósł głowę, zdawał się zapominać co pisze. I gdy blady młodzieniec ucichł porwał się stary z krzesła, rzucił się na szyję nieznajomemu. — Winiarz poglądał na nich w osłupieniu zapytując siebie czemu od południa przesiedzieli nie rzekłszy ani słowa, a teraz tak się serdecznie witają. — Ale tylko co nie padł jak długi posłyszawszy te słowa małego człowieka: — «Przecudownie! prawdziwa pieśń djabelska! Ty poj-

mujesz zarówno ze mną, djabła! Nie prawdaż, zachwycająca istota? najbogatszy utwór głowy ludzkiéj! ty go kochasz, jesteśmy godni siebie. Słuchaj, wziął papiér, na którym pisał, i czytał głośno. — Była to powieść dziwaczna, pełna przygód piekielnych, z pociągającą jędrnością napisana. Młodzieniec śmiał się, płakał, rzucił się nareszcie w objęcia starego, wykrzykując z kolei: «Oh! tak jak ja pojmujesz szatana!» — Mowa dwóch nieznajomych, w któréj bez ustanku brzmiało nazwisko sprawcy złego, przejęły nieokreśloną trwogą gospodarza. — Gorzéj mu było, gdy młodzieniec rozpoczął nanowo swoję pieśń szatańską, gdy stary przymieszał swój głos mocny i szarpiący, gdy ten puścił się w pląsy za swym towarzyszem, z okiem ożywionem djabelskim wyrazem. — Biédny gospodarz nie wytrzymał dłużéj; wezwał głośno Pana Boga na ratunek. Na żałobliwe jego wezwanie, obaj nieznajomi parsknęli głośnym śmiéchem; a ta nowa wesołość była bez miary. — Stary nieco wcześniéj krew zimną odzyskał, a biorąc podrękę swego towarzysza, wyprowadził z winiarni i rzekł: — Godny jesteś ją słyszeć.... Ty jeden jesteś, przysięgam, któremu pozwolę. Oni, ta tłuszcza ludzi pospolitych, te głupie istoty rojące o duszy i zmysłach dla tego, że im się czasem nawinie pozór geniuszu; ci, którzy wmawialiby sobie, że ją pojmują, coby wrzeszczeli brawo! oczkując kobiétę lub poprawując suknie zgniecione, ci nie usłyszą. Dla mnie jednego śpiéwa czystym, do łez wzruszającym głosem. A jéj śpiéw jest moim jak cała ona, moją jedynie. Nimem ją usłyszał, nie podobna mi było myślą przypuścić podobnych dźwięków, dźwięków zachwycających do tyla. Ani moja Donna Anna w Don Juanie, ani biédna Antonia, ani porywająca Bettina, ani te rojenia umysłu, którym słowa sprostać nie wydołają, nic zgoła com pisał, nic com roił, nié mogło mi posłużyć nie rzeknę ku zgadnięciu, lecz ku pojęciu wzruszeń, które ona zrodziła. I gdy jéj śpiéw przeniknie głębinę twych uczuć, wtenczas zasiądzie ona do czarownego organu; i jako Dawid czy-

nił Saulowi, wróci tobie słodką spokojność, w łagodny smutek przetworzy wzruszenia, które twe nerwy wstrząsnęły. Słyszałżeś kiedykolwiek głos czarownego organu? — Nigdy — odpowiedział młodzieniec. — Nigdy! — zawołał stary z zapałem. — Gdy go usłyszysz, zdruzgoczesz swoje piano, przeklniesz mizerne jego klapanie i rzeczesz: biada! biada! bo jeden tylko jest na świecie instrument na wydanie entuzyazmu artysty. Jest to piano energiczne; organ bez lodowatéj kołowatości, bez przewlokłego sapania; śpiéwające piano, organ mówiący. Cała orkiestra na twe rozkazy; poruszysz palce, każdy ci muzyk posłuszny; jesteś mistrzem orkiestry. Śpiéw pomiészany z basem, piano, *tutti*, wszystko się z cudowną odbywa precyzyą; nic nie razi, nic w skutku nie osłabia myśli wylęgłéj w twém natchnieniu, bo muzykanci orkiestry są klawisze instrumentu. — I powtarzając te słowa uniesienia, stary ciągnął młodzieńca przez drezdeńskie bruki, a echo ulic bezludnych wtorowało jego głosowi. Po kwadransie drogi, stanęli przed domem. Stary trącił we drzwi na w pół przymknięte, i weszli na wschody sczerniałe i strome. A nareszcie do komnaty i ujrzeli śpiącą w krześle młodą kobiétę. — Biédna kobiéta! — rzekł stary z czułością. Niezdolni jesteśmy tak poświęcić się! Najczulszy mężczyzna suchym jest egoistą obok miłości kobiéty. Niestety! trudno ci wyobrazić, jaką mię ona otacza miłością, mnie starego entuzyastę, mnie wątpiącego nieraz czy jestem przy zdrowym rozumie. Czy pojmujesz taką wątpliwość?.... warjat!.. mniemać się wyższym nad ludzi, a bydź tylko odrzutkiem między nimi. Marzyć sobie, że czytając cię z uniesieniem mówią: Cudowny geniusz! w ten czas, gdy oni ramionami tylko wzruszają, i ciskają książkę z pogardliwym uśmiéchem!... warjat!....— Ale czekajmy aż się przebudzi, biédna kobiéta! bo dla mnie ona czuwa, dla mnie tutaj usnęła. I dla mnie więcéj jeszcze uczyniła: wyrzekła się Niemiec, które ją ubóstwiały, sypały na nię wieńce, płakały słysząc jéj śpiéw. Wyrzekła się dostatków, a wszystko dla starego niedołęgi, co

jéj złożył w zamianę sam tylko entuzyazm ku sztukom i miłość bez granic. — I nigdy szemranie! nigdy wymówka! zawsze dobra, zawsze czuła, zawsze mię cieszyć gotowa. Gdy powiem: śpiéwaj! wznosi swój głos czarowny dla mnie jednego; i ręce moje drgające podagrą, kojarząc się gwałtem dla oklasków, szczęśliwszą ją czynią niż dawniéjsze okrzyki uwielbienia całych Niemiec.... W nocy, gdy mi się widma pokazują, gdy straszny wzrok ich mię trwoży, gdy tajemniczym uściskiem opasują mnie w około, ona wstaje i padłszy na kolana modli się ze mną o odwrócenie tych marzeń, jak gdyby one w inném miéjscu prócz mego rozprężonego mózgu byt miały. Ale ciszéj! już się przebudza. — Cichym głosem rzekł stary kilka słów młodéj kobiécie: uśmiéchnęła się i usiadła przy instrumencie od starego uwielbionym. Zaczęła śpiéwać młodzieniec płakał, nigdy podobny głos, nigdy podobne dźwięki nie uderzyły jego ucha. Byłto anioł, byłato muzyka niebieska. — Umilkła, on mówił i powtarzał o swym entuzyazmie, zaczął sam śpiéwać i przygrywać na czarownym organie. Już świtało, a jeszcze we trojgu rozmawiali z sobą. Młodzieniec opowiadał o projekcie podróży do Francyi, gdzie lepiéj cenią sztuki niż w Niemczech. «Biédny jestem, a w Paryżu jedna moja opera zrobiła fortunę teatru. Nieszczęściem, podróżować nié można gratis. Choroba, z któréj ledwiem co wyszedł, stawiła cały mój zapas, nié mam o czém puścić się w drogę. — «Pożyczym ci pieniędzy — zawołał stary! — Młoda kobiéta spojrzała nań smutno, z podziwieniem. Udał, że nie rozumié tego wzroku, wybiégł, powrócił zaraz ze znaczną summą i rzekł do młodzieńca: jedź z Bogiem! — Ten oświadczył swą wdzięczność, z jakiém uczuciem łatwo pojmiecie, i pożegnał wspaniałego dobroczyńcę. — W godzinę potém, młoda kobiéta płakała: sam stary mocno był strapiony, bo nié miał już odtąd słyszeć boskich akkordów czarownego organu. Ponieśli go do Pana Radcy Dworu, stary go przedał na wsparcie młodzieńca. — Jednego wieczora żona starego przegrywała

na fortepiano; on słuchał, głaszcząc podług zwyczaju dużego kota, i przypominając muzykę z wzniosłemi akkordami czarownego organu, Klopstoka instrumentu jak mówił. W tém młodzieniec prowadzony przez winiarza, którego tak często nawiédzał stary, wszedł i zapytał, czy ma honor mówić z osobą, która wspaniale obdarzyła znaczną summą młodego artystę. Na potwiérdzającą odpowiédź, młodzieniec wręczył list. Treść była taka: — «Zabija mię nędza i rozpacz. W Paryżu, ci których zbogaciła jedna opera moja, lichą mi tylko ofiarowali jałmużnę. Niestety! umiérający z głodu, nié mógłem nią pogardzić. W Londynie gorszego jeszcze doznałem przyjęcia. Umiéram, umiéram! nic wam oddać nié mogę za summę, którąście mię obdarzyli niewiedząc nawet mego imienia, nic więcéj prócz opery... Śmierć bez wątpienia nie dopuści mi i téj skończyć.... Głowa moja skłania się ku piersiom, ręka już piórem nie władnie. Żegnam was, módlcie się za mnie!

Karol Marja Weber.

Ah! — zawołała młoda kobiéta ze łzami — O! co za szkoda tego nieszczęśliwego, mój drogi *Hoffmanie!*

SONET.
(z *Göthego.*)

Strumień szumiący rzuca sklepioną (jaskinię,
By wylać swoje nurty w Oceanu to- (nie;
Cokolwiek bądź się w jego odbić mo- (że łonie,
On ciągle, bez spoczynku, bieży ku (dolinie.

W tém po szatańsku spada w nurt, co (szybko płynie,
Oreada, chcąc wrzące w nim odświé- (żyć skronie,
I z nią wśród wiru wiatrów. las, góra w (nim tonie,
Bieg wstrzymuje i trwoży szérokie na- (czynie.

Zdziwiona fala staje, cofa się i pieni;
Wspinając się do góry, sama siebie pije;
I już nié może z ojcem połączyć się dzié- (cię;

Kładzie się i spoczywa, w jezioro się (mieni;
Gwiazdy, odbite w wodzie, co 'o skałę (bije,
Patrzą na jéj tak świetny blask, na no- (we życie.

ZALOTY, ZAŚLUBINY, STAN MAŁŻEŃSKI.

Te trzy rzeczy możnaby porównać z następującemi tańcami, i tak: — *Zaloty*, czyli to co nazywamy starać się o rękę Panny z *Walcem*. Tu wszystko idzie wesoło, żywo, w słodkich marzeniach i uniesieniach, słowem znajdujemy się w romantycznym świecie wcale niepodobnym do naszego: jesteśmy jak zachwyceni. — *Zaślubiny* lubo równie czułe i wesołe, lecz że już nieco poważniéjsze i formalne, przy rozmaitym natłoku uczuć i myśli, porównać można z *Kontradansem*. Tu zmiany figur w tańcu, przechody w muzyce w tony *mol*, odpowiadają posępnym myślom, które acz przy weselnych godach, często zaślubionym towarzyszą: część zaś kontradansa *la trompeuse* zwana, nie jestże żywym obrazem nowożeńców? — *Stan małżeński*, najwłaściwiéj porównać się daje z *Menuetem*. Tu wszystko idzie poważnie, mijamy się krokami wymierzonemi, grzecznie, ale zdaleka, oziębłe i nudnie, aż téż nakoniec zmęczeni ustawiczném wymuszeniem tracimy upodobanie w tańcu, głuchniemy na harmonją muzyki i nie słyszemy jak tylko burczący *Kontrabas*.

WYWÓD RODU I CHARAKTERU NAPOLEONA.

(*Z dziela Ikena o Grecyi.*)

Napoleon, podczas swojego w Egipcie pobytu, starał się przez posłów skłonić do powstania Majnottów w Peloponezie. Pobudką do tego było między innemi i to może: Jak wiadomo, Napoleon urodził się w Ajaccio, stolicy Korsyki. W roku 1676 okrutne zwycięztwa Turków wygnały kilka majnotskich rodzi z Morei do Korsyki. Wielkie więc jest podobieństwo, że Napoleon z Majnottów pochodzi. Przydając i tę okoliczność, iż Majnoci są potomkami mężnych Spartanów, wyjaśnić się daje zkąd Napoleon, jako potomek Majnottów, tak marsową naturę przyniósł z sobą na świat.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 11 Kwietnia.— Dziennik *Messager* ogłosił następujące szczegóły względem ministeryum. Zapewniają nas, iż podstawą nowego ministerym są następujące zasady: Wewnętrzna polityka ma bydź zupełnie przekształconą; prawa, o wyposażeniu, utajeniu krajowych przestępstw i deportacyi, czyli wywołaniu z kraju, zupełnie mają bydź zniesione. Rząd nie będzie z Wrześniowych ustaw użytku robił, o ile te wolności druku się tyczą. Co zaś do spraw zagranicznych, te tylko do dwóch ograniczono, to jest: do hiszpańskiéj i algierskiéj, co do piérwszéj, zdanie króla przychylniéjszém się okazało panu Thiers jak panu Soult, piérwszy utrzymywał, iż nowy gabinet ma zupełnie za przykładem Anglii postępować. — W nocy z dnia 9 na 10 b. m. uwięziono pięć osób podéjrzanych o wspólnictwo w sprawie Championa. — 12 Kwietnia: *Gazette des Tribunaux* donosi: Policya znalazła wczoraj przy ulicy Quai des Ormes u pewnéj Pani, model machiny piekielnéj. Zdaje się atoli, iż tenże był przed 15tą laty zrobiony, wcelu pozbycia go wów czas rządowi, jako mogący do bronienia fortéc służyć. Mimo to jednak policya śledzi ściśle, i pragnie mieć wyjaśnienie od tego który tenże robił, a obecnie w Anglii miészka. Siostra tegóż u któréj wzwyż wspomniony model znaleziono zdaje się spokojnie końca téj sprawy oczekiwać. — 13 Kwietnia W tych dniach zostało wiele osób uwięzionych, które pośród nocy przybijały w wielu miéjscach buntownicze odezwy. — Wczoraj słychać było, iż Meunier zabiérał się do ucieczki zwięzienia, i takowy zamiar dopiéro w chwili wykonania odkrytym został.

Le Censeur de Lyon donosi: Dnia 10 b. m. załoga tutéjsza dostała ostre ładunki, niepokojące wieści obiegają miasto.

Hiszpanya. *Madryt* 2 Kwietnia. Jenerał Espartero nie wysłał jak mu rozkazano 8miu batalionów wojska w pomoc jenerałowi Ewans. Niechęć ku Anglikom i legii angielskiéj coraz więcéj spostrzegać się daje, nagana jakiéj dla hiszpańskich jenerałów angielskie gazety nie szczędzą, jeszcze ją powiększają. Nadto znajome tu szczegóły bitwy pod Hernani dowodzą, iż niezdólnosc jenerała Ewans była straty przyczyną. Powszechnie

mniemają, iż przez nienawiść ku Anglikom, mały wpływ jaki dotąd Mendizabal ma, zupełnie zniszczonym zostanie. Ministeryum nie zastanawia się wcale nad obecném położeniem. Wydano rozkazy aby warty podwojone zostały. Gdyby niebyło blisko 60,000 chorujących na grypę w stolicy, obawa zagrażającego rozruchu urzeczywistniłaby się pewnie. Poczta w Walencyi zupełnie wstrzymaną została; od Albaceta do Requena rozłożeni Karoliści zabrali wszystkie konie. Mówią, iż przy drugiéj wyprawie, która dopiéro z pogodniéjszą porą nastąpi, starać się będą, żeby Espartero lub Iribaren bliżéj siebie działać mogli nim Ewans zaczepkę przedsięweźmie; jest to trochę późno błąd swój uznawać, zdaje się, iż bardzo obecnému nieporuszeniu Karolistów ufają. Ciż mają teraz 11 do 12 batalionów na linii od San Sebastian do Ojarzun; Irun codzień prawie staje się więcéj oszańcowanym, wyrwany bruk biorą na barrykady. Zapalono kilka domów w bliskości szańcu przy moście Behobia, w nadziei, iż wiatr zaniósłszy ogień do szańcu zapasy prochu zapali. Krystyni takoż do tych domów strzelali, aby się ich prędzéj pozbyć.

(G. P. S.)

☞ Ponieważ z dniem 1 Maja 1837 roku jako zwyjściem 36ciu Numerów Zbiéracza, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na tom drugi tego pisma złożona. — Redakcya przeto zawiadomiając iż **ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY**, nadal w Krakowie wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Złp. 6ść na następujące 36 Numerów, które jak do tychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj godzinie po południu Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Ponawia się zarazem zapewnienie, iż w nieprzewidzianym wypadku, gdyby to pismo przestało wychodzić, Księgarnia Józefa Czecha, pieniądze złożone zwróci. — Nie trzymający Zbiéracza od początku, mogą jeszcze nabyć piérwsze dwa tomy każdy po Złp. 6ść, W handlach Wgo Kocha w rynku i Wgo Schreibera w ulicy grodzkiéj, przyjmuje się przedpłata.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.